

Janusz Nowacki

Protokoły - imponderabilia - konsekwencje

Palestra 28/11(323), 59-64

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nież i inne sądy mogą się powoływać na powoływany w tej wypowiedzi Pakt. Tak przynajmniej ja widzę tę sprawę.

Na zakończenie jeszcze jeden problem: czy istnieje u nas system prawny jednolity („monistyczny”), czy też dualistyczny? Samo postawienie tego problemu przypomina mi dyskusje prawne z drugiej połowy lat czterdziestych. Dyskutowano wówczas na temat, czy wprowadzenie tak zwanego „małego kodeksu karnego”^{*} stworzyło dualistyczny system prawa karnego, czy też wydanie m.k.k. było przekształceniem systemu karnego na jakościowo nowy system prawa karnego Polski Ludowej. Oczywiście zwyciężył pogląd, że istnieje jeden system prawa karnego. I słusznie. Inaczej być nie mogło.

W państwie praworządnym istnieje tylko jeden system prawny. Gdyby dopuścić np. dualizm, to wiedzie on wprost do takiej sytuacji, że przepisy wiążą jednych, a nie wiążą drugich (innymi słowy, są do przestrzegania ich przez jednych, a do omijania przez drugich). Czy mam przypominać fakty z naszej niedawnej przeszłości i przypominać, co z tego wynikło? Zbyt dobrze to pamiętamy i zbyt dobrze skutki takiego dualizmu po dziś dzień odczuwamy wszyscy.

Krótko mówiąc, w państwie praworządnym może obowiązywać jeden, czyli monistyczny system prawny. Jeden, powszechny i dla wszystkich. Bez względu na to, na jakich źródłach prawa jest oparty, byleby tylko legalnych.

Takie jest moje niewzruszone przekonanie.

Leszek Stugocki

* Dekret z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa (Dz. U. Nr 30, poz. 192).

PROSZĘ O GŁOS

JANUSZ NOWACKI

PROTOKOŁY — IMPONDERABILIA — KONSEKWENCJE

W obowiązującym poprzednio kodeksie postępowania karnego przewidziane były dwie formy protokołów: sporządzany pismem zwykłym, tradycyjny i — wyjątkowo — protokół opracowany przez stenografa na podstawie jego stenogramu. Z dopuszczalnością utrwalenia przebiegu czynności protokołowanej za pomocą fotografii, filmu lub magnetofonu spotykamy się później, mianowicie dopiero w k.p.k. obowiązującym obecnie. Kiedyś, gdy stenografii nie znano, a potem gdy jej nie doceniano, wszechwładnie panował protokół tradycyjny.

Protokół tradycyjny ostatecznie panuje do dzisiaj, bo ulepszenia techniczne wy-szczególnione wyżej nadal są stosowane rzadko, tylko wyjątkowo. Postęp techniki pociągnął za sobą — jak widać — dążenie do udoskonalenia protokołów, do uzyskania ich lepszego poziomu w zakresie przedstawiania rzeczywistości. Jest rzeczą zrozumiałą, że postęp ten wykorzystywano w przekonaniu, iż protokół z załączonymi

do niego: stenogramem, filmem, fotografiami lub nagrany taśmą magnetofonową jest lepszy, bardziej gwarantujący odzwierciedlanie utrwalanej rzeczywistości. Ustawodawca zalegalizował tylko powszechnie panującą opinię, że protokół tradycyjny nie jest środkiem technicznym najlepszym. Aczkolwiek w protokołach z załączonymi do niego opisanymi wyżej zdobyczami techniki wystąpić mogą — i istotnie występują — najrozmaitsze braki, to jednak protokoły te zawsze będą uznawane za lepsze, bardziej właściwe niż protokoły tradycyjne.

Braki protokołów tradycyjnych znamy wszyscy dobrze. Różne są ich przyczyny. Z grubsza wymienić ich można kilka. Przede wszystkim fakt, że nie wszyscy protokolanci odznaczają się niezbędnymi tu uzdolnieniami i kwalifikacjami. Pisemne opracowanie przebiegu zdarzenia nie jest wszak rzeczą łatwą. Na trudy i niebezpieczeństwa w tym względzie powołują się nawet mistrzowie słowa. Na ewentualny zarzut, że sięganie do przykładów z pisarzami nie jest w uwagach niniejszych odpowiednie, że wszelkie tego rodzaju wypowiedzi pisarzy dotyczą subtelności wysokiego stopnia — można by odpowiedzieć, że w wielu, wielu sprawach jest to po prostu niesłuszne. Oczywiście, są takie sprawy, gdzie wystarczają utarte szablony i gdzie nie można za bardzo dbać o protokół, ale gdyby zapytać, jaki jest procent spraw łatwiejszych, odpowiedzi nie usłyszymy natychmiast. Sprawa sprawie nie równa i nikt chyba nie wystąpi z twierdzeniem, że sprawy skomplikowane, wymagające dociekań bardziej szczegółowych, zdarzają się rzadziej niż sprawy proste. Spraw skomplikowanych jest w każdym razie wiele. Spotykamy się z nimi codziennie, i rozważań na temat dokładności i subtelności w protokolowanych sformułowaniach pominąć nie sposób. Truizmem zresztą będzie stwierdzenie, że tam, gdzie chodzi o ludzki los, o kwestie pozbawienia wolności, o przywrócenie lub odebranie człowiekowi dobrego imienia, grzechem nie do wybaczenia byłyby jakiegokolwiek tendencje do lekceważenia subtelności. Do podłożenia im w protokole konieczne więc są odpowiednie kwalifikacje protokolanta. Jeśli ich nie ma, protokół będzie zły. Protokół pisemny polega przecież w dużej mierze na wyławianiu tego, co ma istotne znaczenie, a nie na kopiowaniu czy powielaniu w całości produkowanego materiału. Inwencja protokolanta jest tu rzeczą pierwszorzędnej wagi. Jej brak wśród różnych słabości protokołu wymienić więc należy na pierwszym miejscu.

Jako przyczynę niedoskonałości protokołów wymienić też można fakt, że protokoły przesłuchania — a tych mamy najwięcej — nie są produktem myśli jedynie tylko osoby przesłuchiwanej, ale także osoby przesłuchującej, a również protokolanta, jeśli te funkcje są rozdzielone. Jest tu pole do zniekształceń, przeinaczeń i nieporozumień. Gdy dodamy do tego wszystkim w praktyce znany element pośpiechu, zwłaszcza na rozprawach — zagadnienie niedoskonałości protokołów stanie przed nami w pełnym świetle.

Lecz przy wyliczaniu przyczyn powodujących braki protokołów na tym wszystkim nie koniec. Poza omówionymi wyżej przyczynami, jeśli się można tak wyrazić zwinionymi, istnieje przecież cały rozległy temat zawierający się w stwierdzeniu, że — obiektywnie rzecz biorąc — nie wszystko da się opisać słowami. Są bowiem takie rzeczy, których istoty i rozmiarów nie da się zważyć ani zmierzyć, których wpływu nie da się obliczyć, aczkolwiek mogą one mieć znaczenie, których przyjęty w naszej mowie słowami nie da się uchwycić. Rzeczy nieuchwytnie — imponderabilia. W sporządzaniu protokołów stanowią one przeszkodę nie do pokonania. W głównej mierze ze względu na tę właśnie przeszkodę nakazano w nowoczesnym postępowaniu karnym przestrzegać zasady bezpośredniości. Oto przytoczony niżej przykład z tych najczęściej spotykanych.

Z protokołu zawsze łatwiej zorientować się w tym, „co” osoba przesłuchana mówi, a niżeli „jak” mówi, w jaki sposób mówi. Jeśli np. chodzi o takie okoliczności fak-

tyczne, jak: czy przesłuchiwany reprezentuje typ człowieka obiektywnego, czy też powodującego się tendencją w jakimś kierunku, czy usiłuje omijać określone tematy, czy przystępuje do nich bez zahamowań, czy jest człowiekiem, z którego zdaniem należy się liczyć, czy też przeciwnie, jest lekkomyślnym i niepoważnym, nierozsądnym, czy mówi z przekonaniem, czy waha się, jaki poziom wyrobienia umysłowego przedstawia itp. i itp. — to o tych wszystkich bardzo ważnych stronach wypowiedzi można się przekonać tylko przy przesłuchaniu bezpośrednim, mniej zaś albo i wcale na podstawie protokołu. Nie można tu np. pominąć tego, co z a w s z e towarzyszy mowie ludzkiej: gestykulacji, ruchów całego ciała, „pantomimy naśladowczej”, wypełniających „niedostatek wyrazów i zdań” (Parandowski: *Alchemia słowa*). Jeśli podobne zjawiska tak ściśle i stale związane są z mówieniem, to przy ocenie wartości tego mówienia zapominać o nich nie można. Obserwowanie tych rzeczy możliwe jest jednak tylko przy bezpośredniości, giną bowiem natychmiast po zakończeniu przesłuchania. Czy giną też w umyśle sędziego, który na nie patrzył z ciekawością? — A są to sprawy bardzo ważne, nieraz wprost decydujące.

Jeżeli w przykładzie z dziedziny przesłuchań podkreślona została ta słaba strona protokołów, że poza taśmą magnetofonową i filmem nigdy właściwie nie zobrazują wszystkich cech charakterystycznych zachowania się człowieka w trakcie jego wypowiedzi, to następny przykład z innej dziedziny zwraca uwagę na co innego. Na to mianowicie, że niektóre ważne elementy rozpoznawanej przez sędziego rzeczywistości w ogóle dostępne są tylko jemu samemu, że nie są dostępne nikomu więcej, w tym i protokolantowi, że więc nie mogą być odzwierciedlone w protokole, nawet w tym najnowocześniejszym z filmem i magnetofonem. Gdy bowiem sędzia bierze do ręki załączony do sprawy dowód rzeczowy, uchwyci go za odpowiednią część i trzymając w ręku wykona nim kilka ruchów, np. zamachnie się nim, to postawi się w ten sposób w sytuacji sprawcy. Pomoże to sędziemu zorientować się, co w swej świadomości miał sprawca w tzw. chwili krytycznej. Będzie to więc w umyśle sędziego proces polegający na rekonstrukcji takich faktów, jakie potrzebne są dla ustalenia rodzaju i rozmiarów winy sprawcy w ramach art. 14 § 1 i 2 k.k. Tego rodzaju rekonstrukcja faktów w umyśle sędziego to proces myślowy, na podstawie którego m.in. rodzi się ocena winy sprawcy (oczywiście między innymi). Otóż w protokole rozprawy może się znaleźć wzmianka o opisanych próbach sędziego z dowodem rzeczowym, ewentualnie o takichże próbach wykonanych przez innych uczestników rozprawy. Ale czy znajdzie się wzmianka, choćby najbardziej ograniczona, o najważniejszym, mianowicie o tym, jak, jakie okoliczności faktyczne rekonstruował sędzia. Jeśli to będą okoliczności ważne, czy nawet rozstrzygające, trudno ich brak w protokole nazwać inaczej jak białą plamą, która głośno woła o uzupełnienie.

Gdyby ktoś powiedział, że opisana próba z dowodem rzeczowym nie mogła odegrać roli, byłoby to niezgodne ze wszystkimi doświadczeniami praktyki i wnioskami teorii. To samo zresztą odnosi się do opisanych wyżej przykładów z dziedziny przesłuchań. Nie darmo w podręczniku pt. „Polski proces karny” nieżyjący już prof. Stanisław Śliwiński pisze: „Życie codzienne uczy, jak wielkie znaczenie ma bezpośrednio zetknięcie się z tym, co ma służyć za dowód, zwłaszcza gdy chodzi o zeznania człowieka ulegającego, przy bezpośrednim przesłuchaniu, obserwacji słuchającego (...) sędzia wyrokujący na podstawie zeznań świadków, biegłych i wyjaśnień oskarżonego powinien dowiedzieć się sam z ich ust o treści tych zeznań i wyjaśnień, a nie z protokołów spisanych przez «sędziego pośredniego», powinien sam obejrzeć dowód rzeczowy i miejsce przestępstwa, jeśli to jest konieczne i wskazane, a nie ograniczać się do odczytania odnośnego protokołu

ogłędzin spisanego przez kogoś innego” (podkreślenia moje — J.N.). Tak piszą teoretycy, aż za dobrze wiedzą o tym praktycy. Na przykład teza 42 pod art. 387 k.p.k.¹ głosi: „Zmiana oceny faktów przez sąd odwoławczy napotyka (...) ograniczenie, mające na celu ustrzec sąd przed dowolnością tej oceny. Tą przesłanką jest obowiązek zachowania szczególnej ostrożności w ocenie materiału dowodowego, z którym sąd nie zetknął się w sposób bezpośredni” (podkreślenia moje — J.N.). W wynikach zetknięcia się bezpośredniego z materiałem dowodowym jest więc oczywiście coś bardzo ważnego. To „coś bardzo ważnego” to nic innego, jak właśnie różnica między jakością i ilością informacji otrzymywanych z bezpośredniego zetknięcia się z materiałem dowodowym a jakością oraz ilością informacji otrzymywanych z protokołu. To coś bardzo ważnego musi mieć wielką wartość, jeśli wszyscy jednogłośnie i bez wyjątku nakładają do maksymalnego przestrzegania zasady bezpośredniości. Cóż jednak dalej dzieje się z tą wartością, jeśli jej nie będzie w protokole? Art. 357 k.p.k. nakazuje przecież z całą surowością, by opierać się tylko na całokształcie okoliczności ujawnionych. Ujawnionych — to znaczy zaprotokołowanych i zakomunikowanych stronom. Jakżeż można zakomunikować to, czego nie da się wypowiedzieć słowami i co nieraz pozostaje tajemnicą sędziego aż do ogłoszenia przezeń wyroku? Tajemnicą, boć przecież gdyby sędzia ogłosił na rozprawie, że np. dowodem rzeczowym, który trzyma w ręku, można wywołać określony skutek lub skutku takiego wywołać nie można, to czy nie dopatrzylibyśmy się w tym przedwczesnego ujawnienia jego stanowiska przed wyrokiem?

Wszystkie wyżej omówione spostrzeżenia są powszechnie znane. Zostały też tutaj powtórzone nie dlatego, żeby przypomnieć je jeszcze raz, a tylko dlatego, żeby zwrócić uwagę, jakie z nich wypływają interesujące konsekwencje. Jeśli manowicie zdarzają się wypadki, że między rzeczywistym materiałem sprawy a sporządzonym na temat tego materiału protokołem wypadnie różnica na niekorzyść protokołu, to z tego wynika, że sędzia na rozprawie stanąć może przed kłopotliwym pytaniem. Okoliczności mieszczące się w tej różnicy mogą mieć bowiem wpływ na treść orzeczenia i wtedy to kłopotliwe pytanie będzie brzmiało: czy w wyrokowaniu można się oprzeć na okolicznościach nie ujawnionych? Z jednej strony wspomniany wyżej art. 357 k.p.k., z drugiej — dobro sprawy. Z jednej strony przepis formalnej procedury, z drugiej — obowiązek respektowania prawdy. Wybór, którego uniknąć przecież nie można, będzie więc trudny, bo czyż można wykreślić z pamięci fakt, który tylko co się obserwowało i uznało za ważny dla dobra sprawy. Byłaby to formalistyka nie do przyjęcia.

W związku z ewentualnością wykreślenia z pamięci określonego faktu przychodzi na myśl, czy nie można by tu przeprowadzić analogii do sytuacji, o której mowa w art. 168 k.p.k. Przepis ten, jak wiemy, przewiduje sytuację, w której „poprzednio złożone zeznanie osoby nie może służyć za dowód ani być odtworzone”, czyli taki stan, gdzie sędzia musi zapomnieć, wykreślić ze swej pamięci nieraz cały szereg ważnych okoliczności w tym poprzednim zeznaniu wyszczególnionych. O analogii nie może tu być jednak mowy. Gdy ktoś złożył zeznanie, nie korzystając z przysługującego prawa odmowy zeznań, a następnie oświadczył, że z tego prawa chce skorzystać, to fakt ten jest wtedy słusznie oceniany jako cofnięcie zeznania. Takie manewrowanie wypowiedziami zawsze budzi wątpliwości natury merytorycznej. Nie bardzo w takich razach wiemy, czy to „poprzednie zeznanie” odpowiadało prawdzie, a przynajmniej, czy nie zostało przejawskrawione w sposób istotny. Chodzi wszak najczęściej o stosunki rodzinne albo między osobami bliskimi, gdzie emocje najzupełniej

¹ Patrz: J. Bafia i inni: Kodeks postępowania karnego — Komentarz, wyd. II, 1976.

naturalnie odgrywają swoją rolę. Gdy więc w sytuacji określonej w art. 168 k.p.k. wymazanie z pamięci pewnych okoliczności istotnych jest łatwe właśnie ze względu na wątpliwości natury merytorycznej, to w sytuacji sędziego związanej z imponderabiliami o takich wątpliwościach merytorycznych nie ma mowy. Sędzia bowiem wierzy dalej w fakty w jego pamięci zanotowane i uznaje je za ważne. Omawiane wyżej kłopotliwe pytanie trzeba więc rozstrzygnąć bez analogii do art. 168 k.p.k. A rozstrzygnąć trzeba, bo zbyt poważne ma znaczenie.

Mimo wszystko wydaje się jednak, że na podniesione wyżej kłopotliwe pytanie można znaleźć odpowiedź. Trzeba tylko zgodzić się z tym, że wszystkie podziały, o których była wyżej mowa, wszystkie zestawienia i przeciwstawienia różnych w grę wchodzących elementów poruszanych zagadnień miały raczej charakter teoretyczny, do pewnego stopnia sztuczny. Celem tego było wyeksponowanie każdego z tych zagadnień z osobna, wskazanie, że one istnieją. W praktyce elementy te przedstawiają się inaczej, mianowicie nie tak wyraźnie, nie tak jeden od drugiego są oddzielone jak w laboratorium, poukładane, posegregowane z zachowaniem dystansu między jednym a drugim, by można było przyjrzeć się każdemu z osobna. Rozpoznawana przez sędziego rzeczywistość to nie poszatkowany na odrębne części materiał. Przeciwnie, poszczególne części tej rzeczywistości przeplatają się wzajemnie jak włókna jednej materii, zachodzą jedno na drugie, siły ich barw wzajemnie na siebie oddziałują, wzajemnie od siebie zależą. Dlatego też gdy w przykładzie z dziedziny przesłuchań rozróżniane były takie odrębne grupy, jak „co mówił” i „jak mówił”, a w przykładzie z dowodem rzeczowym takie sfery procesu myślowego, jak „rekonstrukcja faktów” i opierane na tym „oceny” — to stwierdzić wypadnie, że w praktyce podziały takie i przeciwstawienia nie przebiegają tak wyraźnie. W praktyce granice między poszczególnymi wyodrębnionymi tam grupami są bardzo płynne, w każdym razie nie ma między nimi dystansu pozwalającego spojrzeć na każde z nich z osobna. W praktyce każde wypowiedziane zdanie z grupy „co mówił” łączy się bardzo ściśle z grupą „jak mówił” — tak samo jak każda grupa o nazwie „rekonstrukcja faktów” w praktyce nie jest tak wyraźnie oddzielona od grupy „ocena”. Gdzie kończy się jedna grupa a zaczyna druga, odpowiedzieć trudno, niejednokrotnie w ogóle nie jest to możliwe, tak ściśle są ze sobą związane. Ujmując dowód rzeczowy do ręki, chwytając go za odpowiednią część, sędzia odtwarza w swej wyobraźni stan świadomości sprawcy. Czy jest to tylko rekonstrukcja faktów, czy też już ich ocena? Wydaje się, że i jedno, i drugie jednocześnie.

Tak więc właśnie z powodu owej płynnej, nieraz w gruncie rzeczy nie istniejącej granicy między pojęciem ustalonych okoliczności faktycznych a pojęciem ich oceny, z powodu tak płynnych granic pojęcia „ocena”, z powodu współistnienia zarówno w okolicznościach faktycznych jak i w ich ocenie elementów wspólnych — można się doszukiwać szans usprawiedliwienia sędziego, gdy w uzasadnieniu orzeczenia napisze, że danej osobie nie wierzy, „ponieważ zeznawała chwiejnie” lub „niepewnie”, a w protokole rozprawy nie będzie na tę chwiejność lub niepewność wystarczających zapisów, lub nawet nie będzie ich wcale. Będzie można wtedy uznać, że wyjście poza granice całokształtu okoliczności ujawnionych nie nastąpiło, ponieważ te okoliczności faktyczne, które nie zostały zaprotokołowane, weszły do uzasadnienia pod postacią ich oceny, razem z tą oceną, jako stanowiące przesłankę tej oceny, bez której nie mogłaby ona w ogóle istnieć.

Na owo trudne pytanie, jakie w wypadku imponderabilii stanie przed sędzią, czy może oprzeć się na okolicznościach nie zaprotokołowanych — pozytywna odpowiedź jest więc osiągalna.

Trzeba też zauważyć, że taką pozytywną odpowiedź może potwierdzić porównanie z zagadnieniem notoryczności. Jeżeli mianowicie wolno sędziemu opierać się na

„wskazaniach wiedzy oraz doświadczenia życiowego”, a także na faktach notorycznie znanych — bez obowiązku przeprowadzenia postępowania dowodowego w tym względzie, to znaczy bez wpisywania tych rzeczy do protokołu — to podobne rozwiązanie nasunąć się może również w sprawie wszelkich imponderabiliów. W sprawie notoryczności chodzi o fakty znane wszystkim powszechnie, w sprawie zaś imponderabiliów — o fakty znane uczestnikom rozprawy. Jeśli więc nie trzeba przeprowadzać postępowania dowodowego w sprawie faktów powszechnie znanych, to może też nie trzeba przeprowadzać postępowania dowodowego w sprawie faktów obserwowanych i słyszanych przez wszystkich na rozprawie. Analogia nie jest tu wprawdzie całkowita, ale w jakiejś mierze można o niej mówić. Podobieństwo zachodzi w każdym razie.

Pozytywna odpowiedź na to trudne pytanie ma tę dobrą stronę, że pomoże sędziemu wybrnąć z niemalych przecież kłopotów formalnych, a przede wszystkim pozwoli mu na prostą ludzką szczerłość, tak pożądaną w wymiarze sprawiedliwości. Nic nie zatai on z tego, co w jego decyzji odegrało rolę. Jest rzeczą oczywistą, że dla porządku, dla uniknięcia jakichkolwiek zarzutów, w odpowiednim miejscu uzasadnienia sędzia zawsze w omawianych wypadkach powinien zaznaczyć, iż określone okoliczności mają oparcie w jego bezpośrednich obserwacjach i wrażeniach. Obserwacje oraz wrażenia sędziego mogą być wszakże mylne. Jest człowiekiem i po prostu może się mylić. Obserwacje te, a zwłaszcza wrażenia muszą więc podlegać kontroli tak jak wszystko inne, o czym decyduje ten sędzia. Wynika z tego z jednej strony obowiązek sędziego I instancji bardzo dokładnego precyzowania tego rodzaju ustaleń, a z drugiej obowiązek sędziego II instancji, by w razie jakichkolwiek wątpliwości wykorzystywał art. 402 k.p.k. i w grę wchodzący dowód kontrolował na rozprawie rewizyjnej bezpośrednio. Jeśli chodzi o powtórzenie w tym trybie zeznań przesłuchanych osób, łączą się z tym oczywiście pewne niebezpieczeństwa, jak np. specjalne przygotowanie się do powtórnych wypowiedzi. Tym większy więc trzeba położyć nacisk na obowiązek sędziego I instancji dokładnego i wnikliwego zreferowania wrażeń i ocen.

Takiej pozytywnej odpowiedzi na wyżej podniesione zasadnicze pytanie nie można jednak udzielić, jeśli chodzi o wypadki zawinionych niedoskonałości protokołu, o czym była mowa na wstępie. Niedoskonałości zawinionych nie wolno tolerować. Przewodniczący rozprawy nie może ich tolerować swoim podpisem, póki nie zostaną naprawione.

Dla zaokrąglenia tych wszystkich uwag trzeba by jednak na zakończenie powiedzieć, że wypływają one ze spostrzeżeń praktyka, który ze wszystkimi poruszonymi tu zagadnieniami spotykał się przez długie lata z tej i tamtej strony stołu sędziowskiego, a nawet i z boku tego stołu, jeśli można było tak określić bardzo nieliczne próby wypowiedzania się na łamach czasopism prawniczych. W świetle tego *post scriptum* prośba: o potraktowanie naszkicowanych tu prób raczej jako refleksji opartych na skondensowanych wspomnieniach, a nie inaczej.

Przez słowo „sędzia” należy oczywiście rozumieć „sędzia sądu jednoosobowego” i odpowiednio „sędzia sądu kolegiałnego”, a w odpowiednich miejscach — „sąd jednoosobowy” lub „sąd kolegiałny”.